

WOLNA MYŚL

# WOLNE ZARTY

WILNIE 29. Rok IX. wydawa. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYM.  
Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przepłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)

J. P.  
w Łodzi

Rys. Wacław Lipiński  
Warszawa.

## Zuzanna w kąpielach



## 3 piosenek Berangera.

**MANIA.**

Czyście bracia nie spotkali  
Mej dziewczeczki cudnych lic?  
Gdy tańczyła w miejskiej halli,  
Bli jej brawo każdy widz...  
Lecz ta Mania-swawolnica,  
Ta dziewczeczka białollica,  
Prócz spódnicy nie ma nic!

W życiu raz lub dwa błyszczała,  
Miała złoto raz, czy dwa...  
Lecz z druhami przeżułała  
I przepiła aż do cna...  
Dzisiaj Mania-swawolnica,  
Moja dziewczeczka białollica,  
Ll spódnicę jedną ma!

Czem są przy niej wszystkie damy?!  
Pomnę: były mroźne dni...  
Włec zębami aż szczękamy...  
Wreszcie-m zasnę! — zmarznę w śnie...  
Lecz ta Mania-swawolnica,  
Ta dziewczeczka białollica,  
Swą spódnicą kryje mnie!...

Dzisiaj słyszę... lecz nie wierzę...  
(Jakby w sercu utkwil nóż...)  
Brutal wszystko wziął w ofierze!  
Jej serduszek zabrał ktoś?  
Ach! ta Mania-swawolnica,  
Ach! ta dziewczeczka białollica,  
I spódnicy nie ma już!

A koszulka nie jest cała...  
Zziębnie ciało jako lód...  
Już wyjrzała pierś jej biała,  
A zakrywać — próżny trud...  
Lecz ta Mania-swawolnica,  
Ta dziewczeczka białollica,  
Bez spódnicy — Istny cud!

Wielbicielea znowu zwabi  
Znowu zada w świecie ton...  
Znow przyjaciel ją ograbi  
I zabierze złoty płon...  
Ach, ta Mania-swawolnica,  
Ta dziewczeczka białollica,  
Bez spódnicy spotka zgon!

Przeł. Leo Belmont.

**Wielożeństwo.**

W. Wieliczko.

Raut w salonach był książęcych...  
Perski poseł przybył tam...  
I zadała mu pytanie  
Nieopatrznie jedna z dam:

— „Excellence, pardon, czy dotąd —  
Na to mi odpowiedź daj —  
Wielożeństwo — tę okropność —  
Praktykuje pański kraj?!”

Pers nie zmieszał się (ba, sływał  
W dyplomacji z wielkiej gry) —  
Jeno w czarnych wschodnich oczkach  
Zabłysnęły jakieś skry...

— „Tak! — odpowie — wielożeństwo  
Ta okropność — u nas jest  
Częstą tak, jak w Europie!...  
(Tu uczynił zgrozy gest...)

„Ale w prawie wielożeństwa  
U nas jest odrębny ton:  
Musim żywić nasze żony  
I nie ruszać... cudzych żon!

„No! a u was tu... mężowie  
(Sądzę jako skromny widz) —  
Z cudzych żon uciechę czerpią.  
Nie oddając za to nic!”

Przeł. Leo Belmont.



Humor franc. „Sourire” Szampańska czara.

Henryk Heine.

**Loreley.**

W górę Renu nas niesie lotny parostatek,  
Z obu brzegów się snują cudne panoramy,  
Czar ruin starożytnych, pięknych miast dostatek,  
Na bazaltach zielone winogrodu plamy.

Na pokładzie — półsennie, jakby w przerwie dramy...  
Wtem na lewo się skupia pasażerski światek,  
Mkną do piwa filistry, od lektury — damy,  
Zrywa się grono dziewcząt i ospałych matek...

To góra Loreley lśni — kamienista cała...  
Widok, może mniej nawet niż inne uroczy,  
Lecz wieszcz, którego ziemia nadreńska wydała,

A po śmierci wciąż robak nienawiści toczy,  
Mocą pieśni magiczną neodparcie działa:  
Do tej góry skalistej przykuł wszystkie oczy.  
Na Renie. Leo Belmont.

**Letnia wdówka.**

Nadszedł wreszcie czas letniska,  
Moc słomianych jest więc wdówek — że swoboda  
to rzecz ślizka i że łatwo o...  
przychówek... więc tu rady pi-  
szę szczerze: letnia wdówka  
niechaj żwawo, często chłodną  
kapiel bierze. Bardzo zdrową  
to zabawą. Chłodzić trzeba krwi  
zapędy bo odcierplisz letnie...  
błądy...

Zaś w kapieli uważajcie!  
w wodzie rak być może skry-  
ty, podejść mu się więc nie  
dajcie! czyha na was on ko-  
biety, rad uskubnąć wasze u-  
dka każda z was jest tak pul-  
chniutka. Iż ze szczypiec ta-  
kich pono, dziwnie jakoś pu-  
chnie lono. — takich szczypiec  
więc się strzeżcie!

A kostjumy skromne bierz-  
cie choć skrawczek skryjcie  
ciała, dość na balu pokazała  
ten przywilej obnażania ma  
karnawał w monopolu. W lecie  
noś choć listek z figi — cho-  
ciaż jesteś sama w polu. A  
szczególnie gdy twe ciało już  
się nieco sfaldowało, gdy stra-  
ciło świeżość kwiatu kryj je!  
i niem nie strasz światu...

Po kapieli orzeźwiona wy-  
grzej ciało w słońca blasku —  
lecz osłaniaj nieco łona — byś  
nie śladła nago w piasku!

Świeża i czystiutka wracaj  
do domu sama stała. Śnij o  
meżu swym malutka, który te-  
skni do ciebie... szczęśliw, że  
raz sobie spocznie od swej  
żonki choć raz rocznie. I że  
wolny od pańszczyzny tej mał-  
żeńskiej... robocizny...

Jan-Ka.

**Do jednej.**

Wiersz piszę najukochańszej,  
Serdeczne i dźwięczne zwrotki  
Dla mej jedynej dziewczyny,  
Dla mojej dziewczyny słodkiej.

Kwiatami siów stroję strofy  
Upijam miłości trunkiem  
I łączę je melodyjnie  
Miast rymów — ust pocałunkiem.

Jedyna moja, opiewam  
Tych włosów złotą Niagarę  
Twe czoło białe, wyniosłe  
I oczy błękitno-szare.

Opisałbym cię dokładniej,  
Ciebie, jedyną, niewinną,  
Lecz nie mam czasu, bo spieszę  
Do parku na randkę z inną.

Jerzy Wrzós.

**Obrażliwa.**

Przechodząc kiedyś przez park Sienkie-  
wicza, ujrzałem na ławce cudowną dziew-  
czynkę. Usiadłem przy niej więc, a wodząc  
machinalnie łaską po piasku napisałem „?”  
W chwilę potem urocza nieznajoma na-  
rysowała „50”.

Spojrzałem z ukosa i za cyfrą dodałem  
dwie litery: gr., a urocza podniosła się,  
rzekła krótko „świnia”: poszła. K. W.

**Znamienny dopisek.**

Niedawno pewien profesor Uniwersytetu w Edynburgu obwieścił słuchaczom zapomocą plakatu co następuje:

„Profesor Wilson podaje do wiadomości swoich słuchaczy, że mianowany został osobistym lekarzem królowej”.

W dwie godziny potem inny plakat, umieszczony nieco wyżej, zawierał następujące zdanie:

„God save the queen (Niech Bóg chroni królowę!) w.

**Z polityki.**

Francja i Anglja winne żyć w zgodzie, niby koń i jeździec. Chodzi tylko o to; aby nie być koniem. (Talleyrand)

**Wyjaśnił.**

Pewien lekarz, gorący zwolennik wychowania fizycznego i racjonalnej gimnastyki, szczególnie zachwala długie ranne spacery i poleca poza tem, aby nie jeść za wiele. Jego zdaniem nikt nie jada normalnie, wszyscy się przejadają.

— Trzecią część tego, co spożywamy wystarczyłoby nam do życia.

Ho, ho, odpowiada na to jakiś sceptyk, a więc do czego służą pozostałe dwie trzecie?

— Do utrzymywania przy życiu lekarzy, odpowiada doktor. w.



**Sanacja moralna.** (Na mel. Maryśka moja, Maryśka).

Jeden człowiek nie pomoże, kiedy wszyscy śmieją, choć mu buty zlecają w bieganiu z tą hecą, Czyść na dworze, brud w komorze, generale miły, ponad twoje siły praca twa.

Sanacja miła, sanacja, skończ raz z tą twoją stagnacją,  
Choć jednostka z twego grona ma do pracy chęć —  
Nic nie robi reszta 25.

**Demonstracja floty angielskiej na Bałtyku.**



**(Jak bolszewik przestał Neptunowi wodę macić).**

Dopóty nie przestawał wkoło wody macić,  
Aż zaczepiony Neptun musiał się w to wtrącić —  
Wówczas rzekł, grożąc trójzębem: — Nikczemny choloście  
Won mi z drogi, bo zdrowo cię macnę po... stopie...

**Dobra połowa.**

Gość: — Panie starszy, niech mi pan nie wmawia, że ten pasztet składa się całkowicie z zajaca.

Kelner: — Ze względu na ciężkie czasy, wzięliśmy trochę koniny.

Gość: — W jakim stosunku?

Kelner: — Pół na pół. Jeden zajac, jeden koń. w.

**Dyplomatycznie.**

— Proszę księdza, czy koniecznie trzeba wierzyć w istnienie piekła?

— Oczywiście, moja pani... ale nikt jeszcze nie stwierdził, że w piekle ktoś bywa. w.

**Przez omyłkę**

Między nakładcą Pucciniego, Giulio Ricordi a jego librecistą Luigi Illica, wybuchł spór na tle wygórowanych wymogów kompozytora. Długoletni przyjaciele rozeszli się w niezgodzie. Ale nadeszło Boże Narodzenie i Ricordi, który corocznie posyłał libreciście wielki placek, nie wiedział, jak się ma zachować. W końcu wpadł na genialny pomysł, wysłał tort, a w dwa dni potem telegram:

„Tort wysłano przez omyłkę, Giulio Ricordi”.

Odwrotnie nadeszła odpowiedź Illica:

„Tort zjedzono przez omyłkę. Luigi Illica” w.



**Wierność.**

— On mnie zdradza. Otruje się, rozpaczła młoda małżonka.

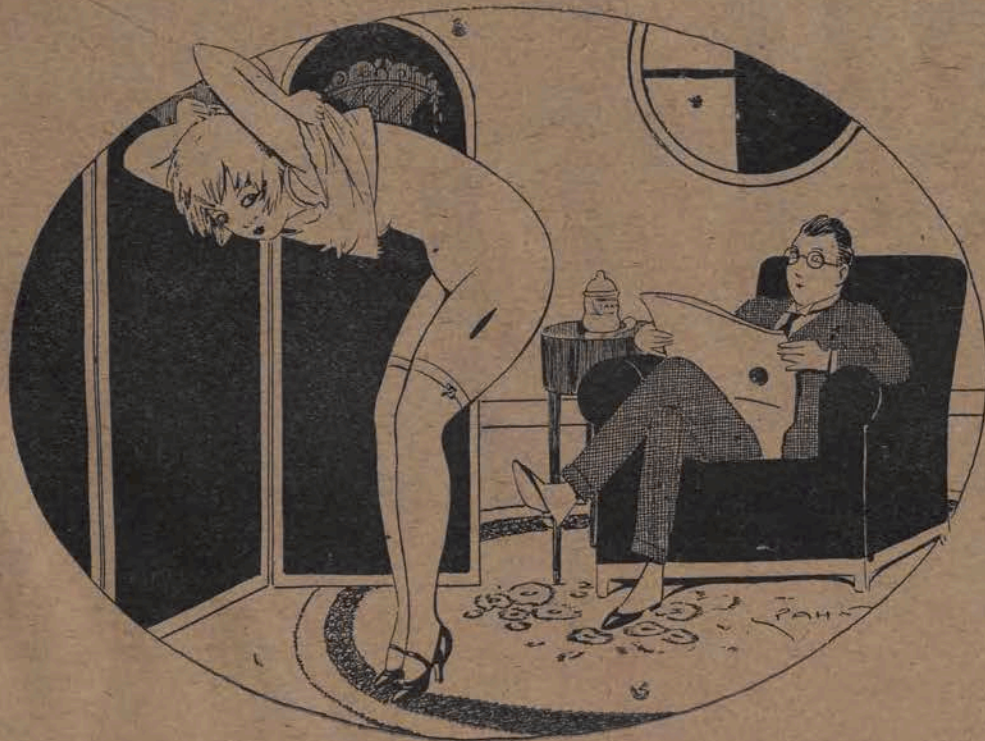
— Ależ, proszę pani, to się zdarza, uspakaj ją pokojówką. Za kilka dni pan znowu będzie pani wierny.

**Przejrzysta aluzja.**

Pewien młodzian w towarzystwie opowiadał dowcipy. Z początku jeszcze uszło, potem jednak opowiadający przekroczył granicę wobec czego jedna z młodych dam powstała, nie kryjąc ostentacyjnie swego oburzenia.

— O, rzecze młodzian, tylko niech mnie pani nie zje.

— O, nie, jestem żydówka.



Ona: — Czy to już bardzo późno?

On: — Nie spiesz się tak bardzo, na podniesienie kurtyny zdążymy...

Pan, Amsterdam.



**Między służącymi.**

— Czy twój pan, to przyzwolony człowiek?

— O, tak. Kiedy mnie wyściska i wycałuje, to zawsze mi daje tabliczkę czekolady.

**Dzieci są za-**

iste błogosławieństwem boskiem, rzekł ksiądz, chowając do kieszeni opłatę za chrzest.

## Wiara i wątpienie.

MOTTO: qui doute — espère;  
qui espère doute.

Zachodzi słońce, mgła ziemię powleka —  
Dlaczegoż serce zająć z nim nie może?  
Przecież napewno ktoś i coś tam czeka.  
Napewno? — Ejże!... Napewno? — Nie! może..

Kto wątpi — wierzy i będzie zbawiony.  
Wątpili przecież też i Pańscy święci —  
Wątpieniem wierzym stojąc u zasłony.  
Ejże!... tam jednak coś (lecz co?...) się święci..

Wre jakieś życie ta n za kulisami,  
Szcęśliwość wieczna tam na ciebie czeka...  
Najwyższa Tajno, zmiłuj się nad nami —  
Szcęśliwość wieczna?... — Ejże!.. może „Czeka\*\*)  
Zut!...

\*) „Czeka“ — bolszewicka Czerezwyczajka,



3 Anafreonta.

### WINA.

Hej, dziewczęta! wina! żywo!  
Dręczy mnie od rana skwar!  
Nieście tu. Bachusa dar..  
Chcę doń przypaść wargą chciwą...  
Wian młodego Boga wiecznie  
Kwietny włóćcie mi na skroń..  
Ten utrzyma świeżość, woń..  
Inny spali się bezsprzecznie,  
Inny uschnie, jak przez czar,  
Na tem czole, gdzie Erosa,  
Ręka śród siwego włosa  
Utrzymuje wieczny żar!

### TRZEBA PIĆ.

Pje ziemia ta hoża,  
Piją drzewa z jej soków,  
Piją morza z obłoków,  
Pije słońce to z morza,  
Pije księżyc ze słońca;  
Pić — czynnością jest główną..  
Przecz więc, bracia, zrzędzicie,  
Gdy ja pić chcę zarówno!

### STAROŚĆ.

Oto skronie posiwały,  
Upadł śnieg na starą głowę..  
Dni młodości uleciały,  
Zęby wypaść są gotowe..  
Już niedługo mi śród ludzi  
Pić słodkiego życia czaru..  
Myśl ta w sercu dreszcze budzi,  
Pluton woła do Tartaru..  
Głosz czeluści brzmi złowrogo  
I podziemna podróż smuci..  
Kto raz pójdzie oną drogą,  
Ten już nigdy nie powróci!..

Przeł. Leo Belmont.

## Tragiczny wiersz Konstantego Balmonta.

W roku zwycięstwa bolszewików.

Bożych plonów nie zebrałem tego lata,  
Ani-m światu błogosławieństw pieśni dał,  
Wszędy-m widział podłość, kłam i zdradę brata  
I miliony niewolników, wpadłych w szaf.  
Nie dyszałem wonią łąki tego lata,  
Nie napotkał mnie na drodze żaden kwiat..  
Jeno-m widział bratnią dłoń, co dusi brata,  
Radość bliska, co w daleki poszła świat..  
Nie zaznałem pocałunku tego lata  
Tylko-m słyszał całus zimny, jako stal,  
Całus hańby, który usta zdrajców splata  
Gwarny, szczodry, jak obfitość morskich fal!  
Ach! ten rok — to podeptana wolność nasza..  
Ach! ten rok — to w przepaść naszej nocy skok..  
Ach! ten rok — to samotności gorzka czasza..  
Odebrałem Rosji serce me w ten rok!  
Przeł. Leo Belmont.



Nikolaj Agniwcew.

### Hiszpańska serenada.

U donny Estelli zwyczajem hiszpanek  
Z kratami okienko, z balkonem kruźganek,  
I pod ten kruźganek, z gitarą don Jose,  
Choć nikt go nie prosił, o późnej szedł porze.  
Brał akord i drugi, bo wolny miał czas  
I tak jej o różach i burzach piał wraz:  
Guerrero, dry Madero,  
Caballerb, dwa sombrero,  
Esplanada, Barricada,  
Serenada, pas d'Espagne, Ole!

I szepnie Estella, wzdychając miłośnie:  
Jak wiele ma czasu ton Don i to w wiosnie,  
Kończ prędzej swą piosnkę, bo zmierzchły już zorze  
I weźmy do rzeczy się wraz, o Don Jose!  
Lecz w gwiazdy Don Jose uparcie wzrok śle  
O różach i burzach wciąż drze się i drze:

Guerrero..

Dzień za dniem tak mijał i jesień po lecie,  
I zima nastąpiła i śnieżne zamiecie,  
I dawno już zesła Estella z kruźganka,  
Bó chłodu nie cierpi gorąca kochanka,  
Lecz w gwiazdy Don Jose miłosny wzrok śle  
O różach i burzach w głos drze się i drze:

Guerrero..

Tymczasem przechodził Don Pedro di Perce,  
Gdy ujrział Estellę — wnet jął się za serce!  
A będąc zas Donem innego pókroju,  
Tajemnie wlaźł nocą do donny pokoju,  
Zaś tkliwy Don Jose wciąż w gwiazdy wzrok śle  
O różach i burzach w głos drze się i drze:

Guerrero...

I kiedy znów wiosną rozkwitły róż kwiaty,  
Don Pedro był z donną Estellą żonaty,  
Rok mija za rokiem, jak szybko czas leci —  
Signorze Estelli dorosty już dzieci,  
A wierny Don Jose wciąż w gwiazdy wzrok śle  
O różach i burzach ochryple się drze:

Guerrero, dromadero,  
Caballero, dwa sombrero, trzy bolero i torero,  
Esplanada, barricada,  
Serenada, pas d'Espagne, Ole! Przeł. Eko.



### Między Scyllą i Charybdą.

— Panie doktorze, pan ziewnął. Czy się pan nudzi u nas?

— Ach, nie, bynajmniej, ziewanie, jak wiadomo, pochodzi z głodu.



### Leda i łabędź.

Bajka.

„Byłbym dobry ci mąż,  
Tak namawiał wciąż ją:  
Przecież Ewę miał wąż,  
Choć węże — gady są

A jam, o Ledo, ptakiem,  
Więc wziął ją słowem takim.

Gdzież łatwiej o przyczynę,  
Niż, by nabrać dziewczynę?  
Z ros. przeł. Eko.

Nikołaj Agniwcew.

### Prostytutka.

Gdzie przy rogu tam rzeźnik jatkę ma,  
Z krwawiącemi polciami mięs,  
Koło okna dziewczyna stoi zła,  
Chabry ócz ma wśród czernionych rzęs.

I w bezpłatnym świetle okna lamp  
Obok mięs, do mężczyzn uśmiecha się,  
Jak na talerz rzucony mięsa schab,  
Pokazując gołe plecy, piersi swe.

Rzeźnik się na handlu dobrze zna  
I do kasy z brzękiem rzuca miedź.  
— Patrz, jak świeża polędwica ta,  
A jak tania, hej, kupować leć!

Do dziewczyny, co czernione oczy ma,  
Różnych mężczyzn wciąż przystaje rój,  
I mięsistych słówek szepc wciąż drga,  
To ogląda każdy kąsek swój.

A tam w jatce między stosem mięs  
Wzrok kucharki i rzeźnika nóż  
Wyszukuje co najlepszy kęs,  
By do kosza wreszcie rzucić już.

I przed sklepem z boku podszedł ktoś  
Krokiem drżącym, jakby cofał się,  
Lecz pod lokiec wreszcie ujął gość  
Z czernionemi brwiami mięso swe.

Rzeźnik zaś, co się na handlu zna,  
Znów do kasy z brzękiem rzuca miedź —  
— Patrz, jak świeża polędwica ta,  
A jak tania, hej, kupować leć!

Tłom. Eko.

Rys. Wacław Lipiński, Warszawa.



### Pokrewne dusze.

Rzeźnik do córki Koryntu: — Pani jest moją koleżanką po facnu, ja sprzedaję mięso i pani też...

- Ależ ma! koloru cielistego.
- Założę się, że niema!
- Założę się, ale jak się przekonamy?
- Ja w tem! rzekł pewny siebie Tadek

Jednym susem zarył się w gestwinę krzaków, zaczęł indyjskim sposobem przyczołgał się poza plecyma dziewczynki aż do samych jej stopek. Po chwili był z powrotem.

— No i cóż? wygrałem, co?  
Wygrałeś, ma pończoszki, ale za to niema... majteczek. Jan-Ka.

### Znalazł się w kropce!...

Jak wiadomo książę Radziwiłł Panie Kochanku był to człowiek popędliwy — jednakże szczodry i sprawiedliwy. Razu pewnego w licznej gronie szlachty spożywał w zamku swym Nieświeskim obiad, zameldowano mu, że przyjechał braciszek bernardyn po kweście.

Rozgniewało to magnata, że przerwano mu ucztę, kazał jednak zakonnikowi poprosić i usadowił go na pierwszym miejscu przy stole. Podano właśnie w tej chwili olbrzymie prosię pieczone, a książę Panie Kochanku zwrócił się do zakonnikowi ze słowami:  
„No, klecho dostaniesz sutą zapomogę dla klasztoru, i cz zaczynaj prosie, a pamiętaj, że, co ty z nim zrobisz, ja zrobię z tobą: oderwiesz ucho, ja tobie ucho odernę, odetniesz nogę, ja ci nogę odetnę i t. d...  
Mnich zamyslił się, pociągnął ze szklancicy miodu, podsunął łożmiskę, wsadził prosiakowi palec pod ogon i smakowicie obitał nadzienie.  
Jestem do usług Jaśnie Oświeconego Księcia Pana rzekł przyciszonym głosem...  
K. W.



### Aforyzmy.

W życiu nie zawsze wybiera się żonę, ani nawet kochankę, ale zawsze się wybiera dwie rzeczy: swego lekarza i gazetę.  
Bataille.

Nigdy nie należy rozkazywać kobiecie, chyba, że się wie zgóry, że będzie posłuszna.  
Alfred Capus.

Kobieta nigdy nie widzi tego, co się czyni dla niej, widzi tylko to, czego się nie czyni.  
G Courteline.

Żadna poza kobiety nie może być ani bezwstydną, ani pornograficzną, ani brzydka, skoro kobieta jest piękna.  
Remy de Gourmont.

Wstydlivość jest kwestją oświecenia.  
E. Rey.

To doprawdy dziwne, że mężczyźni, tak pobłażliwi w stosunku do kobiet, które ich rujnują, są b zwzględni dla tych, które wnoszą im posag.  
Donnay.

Kobieta, która się oddaje z miłości, ma zawsze dwadzieścia lat.  
P. Wolf.



### Różnica klasowa.

— Moja Kasiu, skąd ty przychodzisz do tego, że nosisz takie drogie jedwabne pończochy, jakich twoja pani nie nosi?

— No, przecież musi być między nami jakaś różnica?

### Zakład harcerski.

Usiadłem z kolegą na ławeczce. Mieśliśmy przemleć vis á vis. Dziewuszka samotna założyła nóżkę na nóżkę wysoko, aż do zawrotu głowy.

— Tadek! patrz, co za nóżki! ona nie ma pończoszek zdaje się!



### Dobra rada.

— I jakie, według pana kawałki byłyby najodpowiedniejsze dla dla głosu mojej córki, panie profesorze?

— Profesor śpiewu: — Jabym radził, prozę pani, tylko chóralne.  
Humorist, London.

Kobiety koahają najbardziej tych mężczyzn, którzy najbardziej kochają kobiety.

Kobiety należą tylko do tych którzy je atakują z zimną krwią.  
Prevost.



### Pokój dzisiejszy.

Ślimak w kepi wojskowym wiezie w ciężkim znoju aniołka z różczką oliwną i gołąbkem pokoju.  
Kladderadatsch, Berlin.

### PROCHOM WIESZCZA W HOLDZIE.

Jak orle, co za ojcem do lotu się garnie,  
Jednak, mimo wysiłku, ledwo pelza marnie,  
Bo sił braknie mu jeszcze i skrzydła zbyt nate,  
Choć myślą już przebiega nieboskłony całe,  
Tak i my, uczcić Ciebie z dusz wątłych pragniemy,  
Lecz, wobec mistrza słowa, człowiek stał niemy!  
W duchu tylko się korzy i pochyla głowę,  
Oby czerpać z tej trumny moc na życie nowe.  
Prócz serca, w holdzie składa obietnic tysiące,  
By Ojczyzna, jak słońce, trwała niegasnące.

A. W. G.



### Nowa gra chińska. Próba cierpliwości.

Osoby grające: Anglik, Syn Nieba i Bolszewik. Humoristyczne listy Praga.



### Niepokojące oznaki.

Wieszcz italski: — Czemuś taki nachmurzony, o Duce?

Dyktator italski: — Szanse księcia Wied jako króla Albanji spędzają mi sen z oczu.

(Kladderadatsch, Berlin).



### Walka o zdobycie świata.

Dwie kultury walczą sobie  
O władzę na ziemskim globie.

Kladderadatsch, Berlin.



### Wbijanie do głowy.

Mąż, bolszewik, do żony: — Zrozum, głupia, trzeba żyć nowym życiem. Nieszczęsna niewolnico, robie z ciebie kobietę wolną... I wbijam ci to do głowy...

Krokodil, Moskwa.



### Siła przyzwyczajenia.

— Powiedz mi, czemu to ci Włosi tak przy wszelkiej sposobności wznoszą ręce w górę?

— Zaiste, oni są już od czasu wojny światowej przyzwyczajeni do podnoszenia ciągle do góry rąk obydwu.

(Humor jugosłowiański, Politik, Belgrad).



### Pod znakiem Lenina.

Armję chińską w bój prowadzi,  
Bolszewicki kozak w zadzie,  
Lecz wiać będzie z całych sił,  
Gdy się front ten zwróci w tył...

Satyra fińska, Garm, Helsingfors.



### Niestuszny zarzut.

— Ty się robisz burżujem, Iwanie! Patrz, znalazłem u ciebie szczoteczkę do zębów. To hańba! Ty... Zdrajco sprawy robotniczej.

— Dureń! Przedewszystkiem ta szczoteczka nie jest wcale moja, a powtóre, to używam jej, jako łyżeczki do herbaty.

(Krokodil, Moskwa)

Nikolaj Agniwcew.

### Lekkomyślna piosenka.

Do albumu pani N.

Przed twym urokiem jam w zdumieniu,  
Niż Venus, Djana, miłszaś więcej,  
I kochałbym cię w przybliżeniu,  
Jak mężów prima sto tysięcy.

Ja nie lżę, ja nie lżę,  
Słowo honoru daję, tak,  
Jeśli nie, niechże mnie  
Na miejscu trafi szlag.

Oh, madame, oh, madame,  
Bądźże dla mnie tkliwą,  
To nie kłam, to nie kłam,  
Lecz żar, jako żywo!

Trawi mnie, trawi mnie,  
Ta gorączka setna,  
Stając się — niby E —  
Niby wulkan Etna.

I w natchnieniu miłosnej etyki,  
Chciałbym światu całemu ogłosić,  
Iż wezmę się do atletyki,  
By na rękach móżdż cię całe życie  
Przeł. Eko. nosić!

### SPORT.

Rozkochała się nam Polska w sporcie  
wszelkim, że aż ha! czy niewiasta czy mężczyzna  
w sporcie każdym udział ma.

Ćwiczą się panienki w skokach (czy to zdrowo pannie jest?)  
w rzucie dyskiem, w atletyce to najnowszej mody gest.

A szczególnie mały sportek, tennis,  
panie lubią go, chętnie więc się mu oddają,  
bowiem korty ma za tło. W każdej zresztą porze roku,  
aktualny sportek ten, miłej daje moc podniety,  
tennis spędzi wszelki spleen.

Maskulinizacja kwitnie, krótkie włosy,  
spodnie też, nie wiesz, chłopak czy kobieta,  
kto to pozna? licha bierz? Klasny trykot  
nam dopiero uzewnętrzni daną pleć  
drżą jabłuszka pod trykotem na złamanie  
za nią leć! nie da się prześlgnąć ona,  
bo pierwszeństwo przecie ma. W te piłeczki  
radbym pograć, to miłutka to in! gra!  
Chochlik.



### Słuszny rachunek.

Pewien znakomity literat często podróżował po Szwajcarii. Ubóstwiał ten kraj i twierdził, że nigdzie go tak nie pielęgnowają jak tam.

Pewnego jednak dnia, kiedy zamierzał wrócić do kraju, skonstatował ze zdziwieniem, że policzono mu w rachunku 30 franków za zwykłą świecę.

— 30 franków za świecę! wykrzyknął... Bierzcie mnie za głupca... Ja się nie dam nabrać.

Służąca, która mu ową świecę przyniosła do pokoju, i która przysłuchiwała się tym gorącym słowom protestu, nie mogła powstrzymać się od uwagi:

— 30 franków... To niewiele, mój panie; pan zapomina, że to ja ją zgasiałam.  
w.

## Przygody sportowca. (Ciąg dalszy).



Kubuś w sporcie miast uciechy  
Spotkał dotąd same pechy,  
Teraz sobie więc cichutko  
Chce popłynąć w stawie łódką.



Lecz wszak morze Byrd przepłynął  
A przy brzegu tuż ster zwinął,  
Nie będziecie więc się śmieli,  
Kubuś znów wpadł do kąpieli...



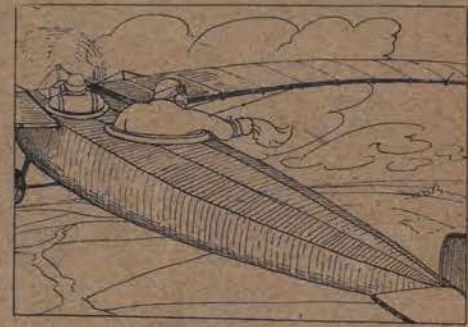
A na meczu, popatrz chłopie,  
Jak Cyl celnie piłkę kopie,  
To ci frajda, złapać oto  
Piłkę główką, tak, jak Otto...



Do treningu Kubuś rwie się  
Na boisku w Ł. K. S-ie,  
Lecz znów mu się nie powodzi,  
Pewno przez to, że to w Łodzi...



Na Lindbergha lecą panie  
Bo wzniosł się w aeroplanie,  
Kubuś więc, tryumfu blisko,  
Sypie migiem na lotnisko.



Kubuś wreszcie nie jest zerem,  
Kubuś został bohaterem,  
Pod niebiosa sobie płynie  
Jego imię nie zaginie!



O, pechowy nasz lkarze,  
Za zuchwalstwo los cię karze,  
Bo gdy rekord wziąłbyś śmiały  
Panny nas by już nie chciały...

Lecz, garsonka, czy też trusia,  
Każda chciałaby Kubusia,  
Co zawiele, to niezdrowo,  
Los rozstrzygnął, daję słowo.  
Czy to defekt był w motorze,  
Czy też dopust losu może,

Lecz, gdy rany swe wygoi,  
Czyż pokusom się ostoi?  
Gdy znów w sporcie sił dobędzie  
W „Wolnych Żartach” stać też będzie.



## Sukces

Poldek od najmłodszych lat marzył o scenie. Zapal ten podniecała w nim matka, obdarzona również duszą artystyczną, gdyż była wnuczką fotografa z Częstochowy.

Ona to pierwsza zauważyła talent w chłopcu, gdy ten, mając dziewięć i pół miesiąca płakał wyraźnie w tonacji as-dur; potem okazywał i zdolności do rysunków, bo w żółtych śladach na pieluchach zawsze można było zauważyć motywy dekoracyjne.

Kiedy Poldus skończył cztery latka, umiał już na pamięć prawie wszystkie bajeczki Jachowicza. A choć dykcję miał trochę jeszcze zakłajstrowaną, ślicznie deklamował na ogólnie żądanie mamy, ilekroć miała gości. Wszyscy oni wyrażali zawsze głośno swój zachwyt, prosili, żeby Poldus jeszcze co powiedział, a potem wychodzili i długo, długo nie wracali pozostając widocznie pod wrażeniem cudownego dziecka. Mama jednak zawsze umiała wyszukać nowych słuchaczy.

— Poldeczku, zadeklamuj co państwu.  
— Prosimy, prosimy!

Poldus, obyły z popisami, nie dawał się długo prosić. Stawał przy fortepianie i zaczynał:

— Sanuj dziulkie póki mała, mama Zosię psęsegala..

— Poldziu, omyliłeś się: w oryginalne jest „zaszyj dziurkę“... Państwo wybacz, on czasami tekstu zapomina.

Ale słuchacze i tak byli zadowoleni. Jeden pan z radości nawet spadł z krzesła na podłogę, a gruba dama, żona aptekarza, omal nie pękła; już się nawet zaczęła pruć, co wyraźnie usyszano w salonie.

Kiedy Poldek skończył lat dziesięć, deklamował już „Czarny szal“, „Farysa“ i „Dzwony“, a potem grał na fortepianie „Oj Halino, oj jedyno“ i „Ständchen“ Szuberta z „Młodego wirtuoza“. Goście i tych popisów musieli wysłuchiwać z wielkim zadowoleniem, bo zaraz potem następowała kolacja.

Nadeszła wreszcie bardzo uroczysta chwila. Dzięki staraniom mamy, towarzystwo popierania swojskiego handlu w Pospisnie zaprosiło szesnastoletniego Poldka, do wzięcia udziału w koncercie dobroczynnym. Młodzieniec deklamował wyjątki z „Pana Tadeusza“, a wrażenie sprawił kolosalne. Pisało nawet o tem w „Głosie Pospiszańskim“ i pani Leokadja artykuł ten wycięła, poczem wkleiła go do specjalnego zeszytu. Miejscowy fryzjer, będący również korespondentem „Kurjera Warszawskiego“, obiecał także wspomnieć o pomyslnym debiucie młodego, świetnie zapowiadającego się talentu.

Potem miał jeszcze Poldus dwa występy — także dobroczynne i jeden na majówce koła miłośników gry w domino. Niestety, poważny rodzaj talentu nie znalazł tu odpowiedniego audytora, które oczekiwało komicznych monologów. Jakis brutal ściągnął artystę ze stołu, zastępu-

jącego estradę, i zawołał, że to dla niego za mądre. Gość był, oczywiście, mocno „pod gazem“, ale choć za jego nietakt organizatorowie strasznie artystę przeproszali — Poldek był do głębi wzburzony i przez dwa dni nie mógł śledzić, tylko przykładając kompresy.

Wypadek powyższy był zwrotem niekorzystnym w jego powodzeniu. Daremnie młodzieniec rozpoczął energiczne starania, by dostać się do jakiego teatru. Dyktorowie — jakby się zmówili — najrozmaitsze wynajdywali trudności. Poldek chciał grać Romea, a oni myśleli o takich głupstwach, jak prawidłowe wymawianie liter: l, r, s... Wreszcie jeden był tak czelny, iż młodziencowi zaproponował engagement do podnoszenia kurtyny.

Jednocześnie ustaly i zaproszenia na koncerty dobroczynne, bo jakiś niesumienny krytyk napisał, że deklamacje Poldka mogą tylko wystraszyć publiczność.

Zrozpaczony artysta postanowił tedy urządzić koncert własny. Wynajął salę Straży Ochockiej, poroklejał plakaty, a mama zajęła się rozdawnictwem biletów. Poldek — chcąc dogodzić szanownej publiczności — nauczył się kilku przekomicznych monologów i piosenek Boya — poczem, w oznaczonym dniu zjawił się na estradzie. Sala była przepelniona. Kasa pusta, ale to nie.

Ledwo się ukazał, widownia wybuchnęła taką radością, że artysta poczuł skrzydła u ramion. Śmiało rozpoczął deklamację, a słuchacze nie przestawali zanosić się od śmiechu. Uszczęśliwiony, nie żałował nadatków. Po monologach, nastąpiły piosenki, potem znów monolog, znów piosenka, znów jakiś wierszyk Rodocia... Końca nie było.

Aż ochrypli.

Prostu wniebowzięty, wypadł za kulisy, by chwilę odpocząć. Miał szczerą chęć paść w ramiona oczekującej go tutaj matki. Ale mama miała tragiczny wyraz twarzy. Zdziwił się.

— Mamusiu, jakto, nie cieszysz się moim sukcesem?

—ładny sukces... — bąknęła ze łzami w oczach.

— No, przecież śmieli się.

— Tak. Bo miałeś spodnie rozpięte..

B. H.



## Trójporozumienie.

Przez pewien czas po swoim ślubie Aleksander Dumas mieszkał przy ulicy Rivoli. Ida, żona jego, zajmowała wspaniałe apartamenty na pierwszym piętrze. Dumas umeblował sobie małe mieszkanie na czwartaku w głębi podwórza, prawie co wieczór udawał się tu, był to jego gabinet pracy. W owym czasie książę Orleanu urządzał przyjęcia. Któregoś dnia Dumas został zaproszony na uroczystość. Przywdział wspaniały frak, ozdobił sobie pierś orderami i wyruszył o godzinie jedenastej do Tuilleries.

Po trzech kwadransach wraca, otwiera drzwi do apartamentów pani Idy, wchodzi do jej sypialni i widząc ogień na kominku, rzece:

„Miałem najszczerzą chęć, moja droga, pójść sobie pieszo do Tuilleries, ale zmokłem, niczem pudeł, nie mogę się tak

pokazać. Zostanę, ciepło tu, będę pracował.

— Pani Ida nalegała, aby sobie poszedł, pod pretekstem, że przeszkodził jej spać. Dumas nie dał się namówić, pani Ida wpadła w gniew, zrobiła kwaśną minę; nie tem nie wskórała, Dumas wbił sobie w głowę, że będzie pracował przy kominku, którego ogień uśmiechał się do zmokniętego ubrania Mistrza. Nie zwracając uwagi na utyskiwania żony, dołożył do kominka trzy polana i zaczął pisać.

Pani Ida złośczyła początkowo, wreszcie zamilkła. „Ogień trzeszczał w plecu, pióro sunęło po papierze, nagle drzwi z gotowalnią otwierają się pod gwałtownym pchnięciem rąk i ukazuje się Roger de Beauvoir w koszuli.

Dumas, początkowo zdziwiony, przybiera minę poważną, zagniewaną:

„Co pan tu robi? wnosi pan zamieszanie do mego domu, hańbi pan dom przyjaciela...

Wreszcie improwizuje „spaniałą tyradę obrażonego męża. Roger odpowiada spokojnie:

„Do licha, wpada pan jak bomba do domu, instaluje się wygodnie przy piecu, oświadcza, że ma zamiar przy tym ogniu noc spędzić, a ja marzę w gotowni, niczem w lodowni...

Trudno wytrzymać w panującej tam temperaturze i oto jestem!”

Dumas, mąż wciąż jeszcze obrażony, mówi dalej:

„Doskonale, mój panie, rozmówimy się ze sobą jutro zrana, narazie zechce pan opuścić moje mieszkanie.”

„Niczego więcej sobie nie życzę,” wykrzykuje Roger, zbliżywszy się do ognia, gdzie zaczął wygrzewać drżące z zimna nogi.

Dumas przemierza pokój wielkimi krokami i spostrzegając przez okno, że deszcz leje jak z cebra.

„Nie mogę jednakże wyrzucić pana z mieszkania na taką pogodę, mówi do Roger'a, który wciąż jeszcze się grzał, psa nawet litość bierze wyrzucić za drzwi.”

Roger po ogrzaniu prawej nogi, nagrzewał sobie lewą.

„Niech pan śląda, spędzi pan noc na mym fotelu, zrana się rozmówimy”.

Roger zainstalował się na fotelu. Dumas gasi świece i kładzie się obok żony, która słowa nie pisnęła. Po godzinie ogień zagasł, Roger zaczyna drzeć z zimna.

„To byłoby jeszcze się zaziębił, to rzecz pewna”, mruczy Dumas przez zęby.

„Panie de Beauvoir, nie chcę, aby się pan zaziębił, niech się pan położy, zrana się rozmówimy!”

Roger nie dał sobie dwa razy powtórzyć zaproszenia, położył się pod ciepłą koldrę, i oto trójkę zmógł sen niewinny. Chrapał aż do jedenastej zrana. Dumas przebudził się pierwszy, spojrzął na Idę i Beauvoir'a; wpada mu coś do głowy, przebudza przyjaciela i niewierną małżonkę, poczem zwraca się do Roger'a:

„Czy starzy przyjaciele pogńiewają się o kobietę, chociażby nią była żona? byłoby to głupie”. Poczem, chwyciwszy rękę Roger'a, kładzie ją na łonie pani Idy i kończy temi wzniosłymi słowami:

„Roger, pogódźmy się, jak starożytni Rzymianie na placu publicznym”.





### PREMIUM dla CZYTELNIKÓW

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. „Wolnych Żartów“ Łódź, skrytka pocztowa 65, z załączeniem 5 zł. ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekameronu“.

bejczył ilustrowany almanach pikantnych anegdotek miłosnych  
Swoją adres podać czytelnik.



### Czytelniku Żartów

w prenumeracie Żarty kosztują taniej zwłaszcza na kreskach i zapadłych miejscach prowincjonalnych. Przy zamówieniu należy na poczcie wpłacić na konto czeków P. K. O. Nr. 60.858 sumę zł. 4 i pół, z podaniem dokładnego adresu i poczta będzie regularnie dostarczała ulubioną lekturę. Blankiet wpłaty P. K. O. każda poczta na żądanie wydaje bezpłatnie i bezpłatnie przysyła pieniądze. Jeżeli jakiś egzemplarz zaginął, poczta bezpłatnie załatwia reklamację.

### Sensacyjne akty paryskie

Originalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby, Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.

Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10. — wysyła za uprzednim listownym przesłaniem gotówki  
**IGNACE TENENBAUM**  
Bureau IX, Boite Postale 69 — PARIS 9.

**FOTO-AKTY** Originalne zdjęcia **pełne pikanterji dla miłośników i amatorów.**  
Kolekcja zawiera 180 ciekawych dla zbieraczy zdjęć wielk. 10 x 8 cm. Zł. 5  
Przesyłka w zapieczęt. liście bez firm.  
Wysyła się za uprzedn. listown. przesłaniem gotówki, lub za wpł. na P. K. O. Warszawa Nr. 191,074.  
Adres: **B. BEKIERMAN, Bureau.**  
Postes XI-e Boite 8 rue Mercoeur **PARIS (Francja).**

**CENNE PREMIUM** Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. Żartów Łódź, sk. p. 63, zł. 7 — otrzyma cało rocznik **WOLNYCH ŻARTÓW** za rok ubiegły w oprawie (zamiast zł. 10) Tylko dla czytelników.



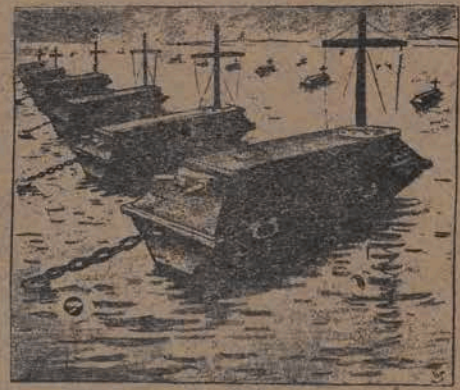
**Walki kogucie w Ameryce Centralnej.**  
(Times, Los Angeles)

Jak meksykańskie, tak wieść niesie,  
Koguty są i w Pepeesie,  
Czupurne tak wcięż, iż się czubią  
I bitką tą ojczyznę gubią.



### Odwrócone role.

Miszka kacap bestja dzika tresuje Chińczyka  
Który na Anglika warczy: — Hau, hau.  
A miszka grzecznie tłumaczy:  
Panowie wiecie co to znaczy?  
— On mówi, że dość Anglika miał,  
Cierpiał długo, lecz  
Dziś rzekł: — Precz!  
Hamor włoski, il travaso.



### Flota niemiecka.

I to dla tych pływających trumien naród niemiecki topi corocznie 137 milionów.  
(Lachen Links, Berlin)  
Socjaliści niemieccy na swe trumny syczą,  
Cóż mój rzeć mamy naszym Plage Laškiewiczom?



### W sklepie z garderobą.

— Uj, pan wygląda w te portki, jak jaśnie dziedzic...  
— Tak na długość dobre, tylko mnie trochę pod pachami upijają  
(Lustige Bieler)

### Dopasował.

— Kelner, baranie jeden, kazałem przynieść wina, a wy przyniosicie koniak?  
— Myślałem, że lepiej będzie pasował do osoby pana kapitana, bo też jest z trzema gwiazdkami celoy.

### Niecierpliwa.

— Wiesz Maniu, że we Włoszech panienki już w 14 roku wychodzą za mąż.  
— 15 letnia Mania: — Mamusi jedźmy tam natychmiast! ate.

### Gorące chłodzenie.

Ona była praczką, fach to też niezgorszy,  
Prasowała ciągle kołnierzyki, gorsy.  
Miła i urocza, różowa i biała,  
Cicho swe żelazko rączką prowadziła,  
Więc nie mogłem strzymać — objąłem w uścisku,  
Lecz za to mi dała... żelazkiem po... czole.  
I taki gorący żelazka był dotyk,  
Iż zapal uczucia odrazu mi ostygł. Eko.



**Niema delikatniejszej, bogatszej, piękniejszej materji, aniżeli skóra pięknej kobiety.**  
Anatole France.

### Osobliwe spotkanie.

— Wiesz żoneczko, tego młodzieńca, któremu się przed chwilą kłaniałem poznałem... w menażerji. ate.



### Naciągnięty stosunek.

— Czy słyszałaś? Podobno Irena wzięła sobie mecenasa Pyskalskiego za kochanka.  
Teraz obcuje więc z mężem tylko przez adwokata.

### Jedno z drugim.

Pewien agent giełdowy kupuje u księgarza książkę pod tytułem: „Jak się zubożać“, zauważył to Feydeau i ostrzega:  
— Radzę panu, abys kupił jednocześnie kodeks karny w.

### Żydowska różnica.

Rabin w chejderze zadaje pytanie: Jaka jest różnica, między dobrym żydkiem, a dobrym Panem Bogiem?  
— Ja wiem, wrywa się mały Mojsze.  
— Ty wiesz? To powiedz.  
— Dobry Pan Bóg wie wszystko, a dobry żydek wie wszystko... lepiej...

**Aforyzmy.**

Czułość — to miłość bez elektryczności.

Rozwódka? — Książka już przeczytana.

G. de Porto-Ricco.

Człowiek, którego się kocha, nigdy nie jest nieobecny.

(Zola)

Trzeba wybierać pomiędzy ukochaniem kobiety lub jej poznanie.

Jean Lorrain.

Wstydlivość to mężczyźni, do których nie przyzwyczajono się...

M. Prevost.

Pocałunek to znak pieśczoży duszy.

Mauclair

Wierność mężczyzny polega na roztopności.

Capul.



Jeden lotnik i Levin lecieli bez oceanu przez morze.

Na pogrzebie "Frola Zucha" były obecne matki od zydów.

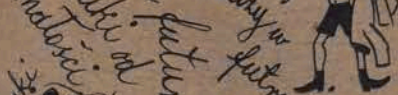


Opman, Leehon, Fuzim, Słomanski.

Nasze lotniki mogli by też pojsc do rabina, ale niechcom isc na operacje.

ten obywatel rasekurował

se na plajny w futro i parasol



Wesoło

**List małego Wacisa.****Gulliverzy wśród Liliputów.**

(Il travaso Rzym).

— Przestańcie się zbroić, a my przeprowadzimy całkiem spokojnie i pocichu problem powszechnego rozbrojenia...

— Mówicie sami, że będziemy twedy kompletnie rozbrojeni...

**Współcześnie.**

A kiedy przyjdiesz jeszcze do mnie  
Ja siądę w rogu otomany,  
Ty będziesz krążył tuż koło mnie  
Chociaż nie będziesz zakochany.  
A krążyć będziesz po to właśnie  
Aby mi jasno czynić w głowie  
— Przez twoje zagmatwane baśnie, —  
Ze... miłości wdzięk ma... lecz w alkwie...  
Przy tem się będziesz wzdragał grzeszyć  
— Wzdragać się będziesz tylko w słowie —  
I ciągle gdzieś się będziesz spieszyć  
Mając projektów miljon w głowie.  
Kapryśnym dziwnie jak kobieta,  
Przewrotnym poczniesz tak, jak ona  
Zwierzcać mi będziesz swe sekreta  
O których wie już nawet... wrona.  
Zdobywać będziesz kwiaty dla mnie  
I ślać mi codzien je wraz z listem  
Oddanym będziesz mi niekłamnie,  
Choć będziesz życiem żyć dwoistem.  
A kiedy przyjdiesz tęsknie smutnym,  
O tkliwy uśmiech szczęścia do mnie

Będzie to figiel balamutny  
Bo myśleć będziesz nie tak skromnie

A gdy zagmatwasz mnie w swej sieci  
Jak chłopak zły motyla w słaćce,  
Wówczas po raz tysięczny trzeci,  
Będę, jak ptak zamknięty w klatce,

I Twoje grzechy dźwigać będę  
Aby Ci lżejszem było życie —  
Na oskarżonych ławie siądę,  
A Ty to strawisz znakomicie! Es-de-el.

**Postęp medycyny.**

W obecności Scholl'a rozmawiano o zmartwychwstaniu Lazarza.

— W obecnych czasach, rzekł ktoś, jest to rzecz zgoła niemożliwa, aby zmarli powstali z grobów w ten sposób!

Och, oczywiście, że nie, odpowiada na to Scholl, medycyna uczyniła za wielki postęp.

Najlepszym lekarzem jest ten, kto chorował na wszystkie choroby.

(Platon)

**Aby nie w domu.**

— Mój drogi napisz mi list miłosny do narzeczonej.

— Widzisz w domu nie mam atramentu więc chodźmy lepiej do „knajpki” ate.

**Objasnić.**

— Dla czego podczas upałów chodzisz ciągle w palcie?

— Ponieważ w lombardzie nie chcą go przyjąć, bo stare, a w mieszkaniu mam mole. ate.

**Nocną porą.**

— Co ty tu robisz na ulicy?

Ja? Szukam mieszkania.

I o takiej porze?

— Widzisz, ja szukam mieszkania swojego i nie mogę do niego trafić

(Die Muskete, Wiedeń)

**Zamiast zegarka.**

Pewien urzędnik przychodzi do znajomego aptekarza z prośbą o środek przeczyszczający.

— Czy mam szanownemu panu służyć rycynusem?

— To zależy jak szybko działa.

— Mniej więcej w godzinę po zażyciu.

— Nie. Ten środek dla mnie nieodpowiedni. Może coś innego.

— To może senes.

— A jak szybko wywołuje skutek?

— To zależy. Mniej więcej w dwie godziny.

— Także źle. Prosiłbym pana aptekarza o taki środek, który działa akuratnie w siedem godzin po użyciu i takich dawek prosiłbym od razu pięć.

— A to co za kalkulacja?

— Bo dałem do naprawy mój budzik, który ma być dopiero za pięć dni gotów, a nie chciałbym się w tym czasie spóźnić do biura, aby się więc budzić regularnie chciałbym z wieczora zażywać, a na rano byłbym gotów.

Jan-Ka.

Jerzy Wrzos.

**Pożar.**

Korytarz. Sto pokoi, a w każdym z nich łoże.  
 Hotel. Noc. każdy śpi z kim może  
 Noc późna. Nawet portjer stary  
 Drzwi hotelowe zamknął na zasuwki  
 Zdjął z nosa okulary  
 I puka do drzwi młodej pokojówki  
 Noc. Wszyscy goście chrapią, sapią, świszczą, dyszą,  
 Hotel tchnie ciszą.  
 Nagle... krzyk jakiś straszny, rozpaczliwy,  
 Męski głos ryczy na najwyższych tonach,  
 Na korytarz z jakichś drzwi  
 Wypada gość zlekka siwy  
 W kolorowych kalesonach  
 I na cały głos się drze:  
 „Pali się! Pali się! Pali się!”  
 I wrzeszcząc wali się w brzuch  
 W hotelu powstaje ruch.  
 W bieliźnie i bez bielizny  
 Wybiegają z numerów ludzie rozespiani,  
 Przyczem, co druga pani  
 Wybiega z pokoju mężczyzny.  
 (Mówię dlatego: co druga, bo wielbię cnotę kobiety  
 I bronię się od myśli sprośnych, złych,  
 Co będzie mi policzone w niebie,  
 Dopiero w niebie, niestety,  
 Mówię, dlatego, co druga, bo znowu druga część ich  
 Gościła mężczyzn u siebie)  
 Proszę odrzucić na bok wszystkie bezceństwa:  
 To w niejednym wypadku były też małżeństwa.  
 Gość się drze:  
 „Pali się! Pali się! Pali się!”  
 Drżą z trwogi chude nogi i tłuste ramiona.  
 Ktoś upada. Ktoś drugi na swego się wali.  
 „Hej, panie, gdzie się pali?”  
 A gość:  
 „Nigdzie, to znów się pali moja żona,  
 A ja oddawna mam już tego dość.  
 I duch mój jęczy  
 Litości  
 Może, kto z gości  
 W ugaszeniu pożaru tego mnie wyręczy?”

*A. Jwanow Klasiń.***R A D Y**

„Przybywam do ciebie po radę, mój kumie...  
 Rzecz ważna!.. Na twoim polegam rozumie:  
 Mam zamiar się żenić z tęsknoty człek ginie...—  
 — Ba, z Bogiem! więc żeń się, kochany Marcinie.  
 „A jeśli — (już serce mi strachem kołace) —  
 W małżeństwie mój spokój obecny utracę..  
 Toć żony nie rzucisz, gdy raz się przyczepił“  
 — Tak, bracie Marcinie — nie ożeń się lepiej!  
 „A jednak bym pragnął — ot! powiem ci krótko —  
 Wybranka ma buzię, jak anioł, miłutką..  
 Niewinna, naiwna, i z zalet swy h słynie...“  
 — Hm... zresztą.. ba! ożeń się, bracie Marcinie.  
 „A jeśli się znajdzie przystojny mężczyzna,  
 Uwiedzie mi żonę, gdy miłość jej wyzna, —  
 Toć wówczas ja wejdę pomiędzy rogacze...“  
 — U! u! to fatalne! — nie ożeń się raczej!  
 „Masz słuszność, mój druhu — lecz trapi mnie nuda...  
 Na zimnej poduszce o szczęściu śnić cudal  
 Ach! jeśli mi szyję dłoń droga obwinie  
 I duszę zagrzeje...“ — O, żeń się, Marcinie!

**Wyrocznia stokrotki.**

Lecz skoro mi będzie kaprysić ślicznotka,  
 W nagrodę miłości niedola mnie spotka...  
 W pantofel człowieka tak łatwo przemienić!  
 — O, łatwo!... Nie bracie — nie radzę się żenić!  
 „Lecz żeniąc się, przecie i ojcem zostanę...  
 Toć rozkosz — w te ślepki poglądać kochane,  
 Mieć malca... i córę się wkrótce doczekać!“  
 — O, żeń się, Marcinie!... Jak możesz tak zwlekać!  
 „Ba! kłopot możliwy jest z łaską tą Bożą,  
 Bo jeśli się moje bachory rozmnożą,  
 To stękać pod jarzmem wypadnie mi stale...  
 — Nie! wiesz co, Marcinie??... Nie ożeń się wcale!  
 „Zbyt prędki-ś!... a jeśli podrosną dzieciaczki  
 I popchną wraz ze mną pracowne me taczki  
 Człek dzięki ich pracy na starość nie zginie “  
 — To bardzo możliwe... Ach, żeń się, Marcinie!?...  
 „A gdyby małżonka mi nagle umarła?  
 Już łzy podstępują na myśl tę do gardła...  
 Ja sam się do grobu położę po stracie!“  
 — Nie! tobie się żenić nie wolno, mój bracie!  
 „Cóż zatem mam zrobić?... Wskazujesz wciąż „ale“...  
 I tyś mój przyjaciel?... Nie wierzę ci wcale!  
 Nie!... idę się żenić — sam rzecz tę rozumię...  
 A ty idź do djabła z radami, mój kumie!  
 Przeł. Leo Belmont.



## Nareszcie

Odchodzi kurjer z Warszawy do Gdańska.  
 W jednym przedziale  
 Siedzi kobietka zaprawdę szampańska,  
 Zbudowana doskonale,  
 Prześliczna od nóżek zgrabniutkich po brew:  
 Pociąg już rusza pomalutku.  
 Nagle wpada do przedziału  
 Mężczyzna zgrabny, z czupryną, jak lew,  
 W wytwornym ubraniu w kratkę.  
 Spogląda rażą przygodną sąsiadkę  
 Wzrokiem płonącym, ciekawym ogromnie,  
 Ogląda ją dokoła  
 I woła:  
 „Pani musi należeć do mnie“  
 Na twarz damy płomień wbiegł:  
 „Panie! Czy pan się wściekł?  
 Pan jest widać na umyśle chory  
 Skoro pan śmie tak zwracać się do nieznajomej.  
 Proszę się zachować przytomnie“.  
 Jemu uśmiech zabłysnął wśród lic.  
 Powtórzył: „Pani musi należeć do mnie“  
 I więcej nie rzekł już nic.  
 Po kilku godzinach jazdy,  
 Gdy na niebie zabłysły gwiazdy,  
 Kiedy ona siedziała w kącie zaczytana,  
 On padł przed nią na kolana  
 I rzekł potulnie i skromnie:  
 „Pani musi należeć do mnie“  
 Ona na to: „Znów pana kusi jakieś licho  
 Parę godzin siedział pan cicho  
 I znów pan robi swoje wstretne propozycje.  
 Proszę milczeć, bo zawołam policję“.



Gdańsk. Wsiadła. On za nią. Weszła do hotelu.  
 Wzięła pokój. On drugi pokój wziął drzwi w drzwi,  
 A po minutach niewiele  
 Spotkali się na kolacji  
 W hotelowej restauracji  
 I on się przysiadł do niej, usiadł vis a vis.  
 „Pan jest zuchwalec rzekła, rumieniąc biel lic.  
 On kazał dać szampana i n'e mówił nic.

Nalał, prosząc oczyma, żeby się napiła.  
 Wypiła, ot, tak, z litości,  
 Choć on ją gniewał ogromnie.  
 Nagle on do niej szepnął, pełen namiętności:  
 „Pani musi należeć do mnie“  
 Wstała: „Pan jest zuchwały i bezczelny gość.  
 Idę do siebie. Już mam tego dość“.  
 Poszedł za nią. Na schodach nagle na ramieniu  
 Jego oparła rękę: „Kręci mi się w głowie,  
 Będzie pan mnie miał na sumieniu.  
 Tak mi jest jakoś dziwnie. Ach!  
 Zatrzymali się przy jej drzwiach.  
 On milczy. Ona rękę wyciąga do niego:  
 „No, czemu pan tak milczy bezwstydnie, nieskromnie.  
 Proszę pana, niech pan co powie“.  
 On: „Pani musi należeć do mnie“.  
 — „No, nareszcie powiedział pan coś rozsądnego“.  
 Jerzy Wrzos.

## Z POEZJI KONSTANTEGO BALMONTA.

Ja nie mogę zrozumieć, że ktoś nienawidzi  
 Wroga, co go pokrzywdził, gdy osłygnął wróg, —  
 Z mej wiecznej promienności niech świat cały sztydzi...  
 Kogoś skrzywdzić świadomie — ach! czyż jabyć mógł?!  
 Kocham wszystkich jednak, kocham obojętnie...  
 Jam z innym duszą całą, gdy jest ze mną tu...  
 Lecz zaledwo odejdziesz, cicho, beznamiętnie  
 Oddycham zapomnieniem przyjemnego snu...

Gdy los wypadkiem w tobie ku mnie gniew obudził,  
 Och, śmieję się ze mnie — przybądź — zadał w serce cios...  
 Sądząc, że cię spamiętam, inoćno byś się ludził  
 Nie zaćmisz dla mnie Jutra brylantowych rosi...  
 Wszystkich kocham zarówno, kocham bez przejęcia,  
 Jak się kocha obłoki, jak się słucha fal...  
 Lecz ja też nienawidzi znam srogle zakłęcia,  
 Źródła boleści żrącej i namiętny żal...

Kiedy kocham, kochając — gdym miłością chory,  
 A ów drugi me życie przywłaszcza, jak rzecz —  
 Nie potrafię odegnać nienawidzi — zmory  
 I choćby w duszy mojej, lecz weń wraz miecz!

Przeł. Leo Belmont.